

późno. Jakaś ręka uderzyła go po ramieniu i jakiś głos zawołał w ciszy nocnej:

— Doktorze Vanesco, w imieniu prawa, aresztuję pana!

Vanesco szarpnął się gwałtownie, ale druga ręka spoczęła na drugim jego ramieniu. Dwu potężnych drabów unieruchomiło go. Zrozumiał, że opór byłby daremny i że wpadł w pułapkę, sprytnie zastawioną. Niemniej starał się bronić i zapytał z oburzeniem:

— Co to ma znaczyć?

Ale ajenci, nie odpowiadając, wyprowadzili go z pokoju, żeby oszczędzić młodą kobietę, która wyla się na łóżku w strasliwym ataku nerwowym. Vanesco z podniesioną głową protestował przeciw gwałtowi, grożąc i krzycząc:

— Czy powiecie mi wreszcie, co to ma znaczyć? Jakiem prawem pozwalacie sobie na taki gwałt? Strzeżcie się! Zapłacicie mi za to drogo! Szeft bezpieczeństwa jest moim przyjacielem!

— Szeft bezpieczeństwa! — odparli drwiąco ajenci — z jego własnego rozkazu tu jesteśmy! To on nam polecił aresztować pana. Mamy rozkaz na piśmie.

— Rozkaz aresztowania! — krzyknął Vanesco z udaniem zdumienia, gdyż oczekiwał na to oznajmienie. — Ale — cóż uczyniłem? O co jestem oskarżony? Powiedźcie mi to przynajmniej!

— Odpowiem panu — rzekł jeden z agentów — chociaż pan wie o tem równie dobrze, jak i ja... Jest pan oskarżony o usiłowane otrucie swej żony...

— Co? — zawołał lekarz z oburzeniem, doskonale odegranem. — Ja chciałem otruć swą żonę? Ja? Ja?

— I dodał wzruszając ramionami: — Nie, to niema sensu! Nie aresztuje się człowieka w jego własnym domu, w nocy pod pretekstem takiego zarzutu, który nie wytrzymuje krytyki! Bez żadnego dowodu!

— Dowody mamy — odparł agent, zmieszany nieco pewnością siebie lekarza,

— Jakie dowody?

— To nie do nas należy. Wytlumacz to panu jutro pan Ducroc i sędzia śledczy.

I agent dodał tonem stanowczym, chociaż grzecznym:

— A teraz proszę iść z nami i nie zmuszać nas do użycia siły... Chodźmy, panie!

Tegoż wieczora Liana de Valoys jadła obiad z Ferdynandem. Młoda kobieta nie posiadała się z radości. Po strasliwych wstrząśnieniach — nastąpiła zgoda. Jedli obiad w ogrodzie, w cieniu olbrzymich drzew, otaczających jej pałacyk. Liana siedziała uaprzeciwnie kochankowi i patrzyła mu w oczy z ubóstwieniem.

Nagle rozległy się kroki i głos, wołający:

— Proszę pani! Proszę pani!

Chłopak ubrany w liberyę ze złotymi guzikami — zbliżył się, zmieszany.

— Co się stało? — zapytała Liana z gniewem. — Tyle razy mówiłam, żeby nam nie przeszkadzano!

— Proszę darować — wyjąkał chłopak — ale jakichś dwu panów chce się z panią widzieć.

— Nie przyjmuję nikogo o tej porze, powinność o tem wiedzieć... powiedz im, żeby przyszli jutro.

— Proszę pani — oni mówią, że... że muszą się zaraz widzieć z panią.

— Zaraz?! Widział kto coś podobnego? — zawołała Liana z wściekłością. Czy już nie jestem panią we własnym domu? Ruszaj i wypraw mi tych panów! Zrozumiano?

Ale w parę minut po zniknięciu chłopca — w ogrodzie zjawili się dwaj mężczyźni o postawie wojskowych, ubrani czarno.

Ferdynand zadrżał; znał już skądś te figury.

Przybyli zbliżyli się powoli do stołu, przy którym siedziała para kochanków. Jeden z nich trzymał w ręku jakiś papier, — skłonił się grzecznie i zapytał, z kapeluszem w ręku:

— Panna de Valoys, jak sądzę?

— We własnej osobie, panie — odparła Liana — chciałabym wiedzieć, co ma znaczyć to najście?

— Niestety! pani — odparł nieznajomy z ironią — wolałbym nie tłumaczyć pani tego.

I podając jej papier, który trzymał w ręku — dodał:

— Oto jest rozkaz aresztowania pani, panno Liano de Valoys.

Młoda kobieta wyrwała mu papier i poczęła czytać ze zdumieniem i wściekłością, nie będąc w stanie nic zrozumieć.

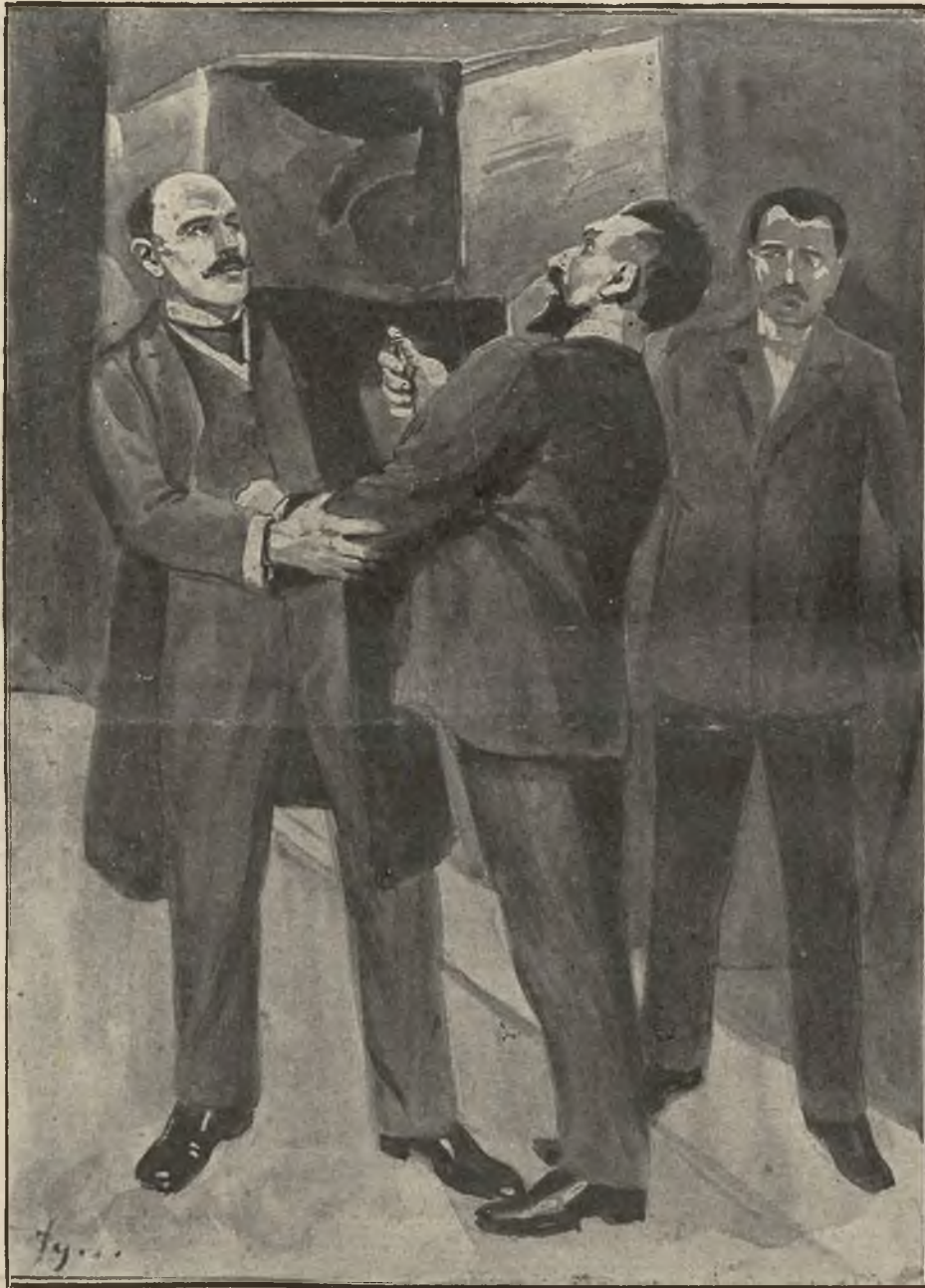
— O! rzekł agent — może pani sprawdzić — jest zupełnie w porządku.

Liana stała przez chwilę nieruchomo, nie mogła przyjść do siebie. Wreszcie wyrwał się jej okrzyk:

— Ale co ja zrobiłam? Za co mnie aresztują?

— Dowie się pani o tem później; wyjaśnienia do mnie nie należą. Zresztą nic nie wiem. Jestem zwykłym agentem, który spełnia otrzymane rozkazy. Więc proszę się nie dopytywać.

Liana spojrzała z rozpaczą na swego kochanka, jakby prosząc go o pomoc. Ale piękny Ferdynand, który nie czuł się zupełnie pewnym siebie wobec agentów — nie patrzył na nią. Bał się skompromi-



— Doktorze Vanesco, w imieniu prawa aresztuję pana!

tować i łamał sobie głowę nad sposobem łatwego wymknięcia się. Ale z drugiej strony ucieczka mogłaby tylko wzbudzić podejrzenia.

Ajenci nie zwracali na niego uwagi. Lepiej więc było stanąć po ich stronie i skłonić Lianę do posłuszeństwa. Liana dała mu do tego sposobność, zwracając się do niego:

— Co mam robić, Ferdynandzie, poradź!

— E, — prosiła pani — odparł młody człowiek, kładąc nacisk na wyrazie „pani” — sądzę, że niema się nad czem namyślać. Powinna pani udać się z tymi panami.

— Dobrze! — rzekła Liana tonem smutnej rezygnacji. — Chodźmy, panowie.

— O, nie! — odparł agent. — Nie możemy tak stąd odejść. Musimy dopełnić najcięższego obowiązku.

— Cóż jeszcze? — zapytała Liana z przerażeniem.

— Zechce pani nas zaprowadzić do swej sypialni — rzekł agent.

— Do sypialni? A to po co?

— Niech się pani nie opiera — wtrącił znowu Ferdynand. — Proszę robić, o co proszą ci panowie.

— Jest to w pani interesie — dodał agent z perswazyą.

W sypialni agent rzekł tonem, nie znoszącym oporu, wskazując małe biurko w stylu Ludwika XVI:

— Proszę o klucz od tego biurka.

— Co to, to nie! — zawołała Liana.

Ajenci zamienili ze sobą spojrzenie.

— Dobrze, będziemy więc musieli użyć siły.

Więc odmawia pani klucza?

— Nie! Nie! Nie dam!

— Liano, nie upieraj się! To nic nie pomoże! Wiesz przecie, że otworzą mimoto i twoja odmowa będzie ci postawiona jako zarzut.

Po raz pierwszy Ferdynand przemówił do niej serdecznie. Czuła, że mówił szczerze. Zresztą nie miał racji szkodzić jej. Pozatem co ryzykowała? Listy w biurku mogły skompromitować doktora Vanesco. Niech go skompromitują!

— Proszę! Oto klucze! — rzekła rzucając je na ziemię. — Szukajcie, szukajcie, ile się wam podoba! Nie krępujcie się!

W jednej chwili biurko było otworzone i ajenci zabrali całą paczkę listów, związanych niebieską wstążką.

— Teraz — rzekł pierwszy z nich, zapinając surdut i kłaniając się grzecznie — jeśli pani pozwoli, pójdziemy... Dorożka czeka na dole...

Liana błada, jak płótno, włożyła okrycie i kapelusz i zeszła machinalnie ze schodów. W drzwiach odwróciła się nagle i, łkając padła w objęcia Ferdynanda.

— Chodźmy! Chodźmy! — zawołał agent zniecierpliwiony.

Wsiadając do dorożki, Liana odwróciła się jeszcze i posłała kochankowi pocałunek.

— Do widzenia, mój drogi!

— Do widzenia! — powtórzył Ferdynand bez zapалу.

Dorożka odjechała.

## ROZDZIAŁ XIII.

### Badanie.

Na drugi dzień po aresztowaniu Liany i doktora Vanesco — w gabinecie sędziego śledczego siedzieli panowie Ducroc, de Charvet i pisarz.

— Wprowadzić oskarżoną! — rozkazał pan de Charvet woźnemu, który stawiał się na dzwonek.

Weszła Liana de Valoys i skinęła lekko głową urzędnikom, którzy odpowiedzieli grzecznie na ukłon.

— Panowie, zlitujcie się nademną! O co jestem oskarżona? Co uczyniłam?

Sędzia śledczy uspokoił ją gestem.

— Zechce pani usiąść. Pani imię i nazwisko?

— Liana de Valoys.

— Przepraszam. Zdaje mi się, że pani mnie nie zrozumiała. Nazwisko, jakie pani podała, jest to nazwisko... jakby to powiedzieć? zawodowe?

— To prawda... Nazywam się naprawdę Julia Bousquet.

— Doskonale. Zechce mi pani teraz powiedzieć, jakiego rodzaju stosunki łączą panią z doktorem Vanesco?

— Och! — odparła Liana z lekkim drżeniem. Jest to zwykła przyjaźń, nic więcej.

— Jednakże, twierdzą ogólnie — proszę mi darować brutalność wyrażenia, że jest pani jego kochanką.

— Byłam nią. Ale od dłuższego czasu stosunki nasze są zupełnie platoniczne. Dodam jeszcze, że widujemy się bardzo rzadko.

— Być może. Niedawno jednak była pani u niego. Czy może mi pani wyjaśnić cel tej wizyty?

Liana zadrżała po raz drugi. Pan de Charvet zrozumiał, że dotknął słabego punktu.

— Mój Boże! — odparła młoda kobieta bez wahania. — To bardzo proste. Byłam cierpiącą i chciałam zasięgnąć jego rady jako lekarza.

— Nie, pozwoli pani, że zaprzeczę temu.

— A więc — rzekła Liana z wymuszonym uśmiechem — może zechce mi pan powiedzieć, po co tam byłam, skoro pan wie lepiej odemnie.

— Wiem nie lepiej — lecz równie dobrze, jak pani i dowiodę tego. Była pani u doktora Vanesco, gdyż potrzebowała pani pieniędzy.

— Pieniądzy? Ja?

(Ciąg dalszy nastąpi).